PRZEGLĄD ROLNICZY



№. 2.

WARSZAWA.

CZWARTEK

Dnia 2 (14) stycznia 1858 roku.

Rok 3ci

Pismo bezpłatne, wychodzące raz na tydzień przy Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych.

PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY.

Trzeba orać ziemię żyzną z wiarą i nadzieją

Edmund Wasilewski.

O SIANIE BRUNATNÉM

sprawozdanie z własnych doświadczeń

przez

Ignacego Maciejowskiego.

Poniższe słów kilka są sprawozdaniem z własnych moich doświadczeń trzechletnich nad sposobem suszenia i przechowywania siana z jak największą oszczędnością czasu, ludzi i miéjsca.

W pierwszym roku wéjścia mego w świat gospodarczy praktyczny, deszcze i niepogody taką nam klęskę zadały w zbiorze paszy, jako to: siana, koniczyny i mieszanki, że byliśmy w obawie o przezimowanie bydła i gdyby nie kartofle i gorzelnia, nie wiem zaprawdę jakby nam wybrnąć z tego położenia przyszło.

Mądrzyśmy wszyscy po szkodzie, daléjże następnego roku w pomoc do rozmaitych sposobów i środków, a szczególniéj do zagrzewania siana i koniczyny na sposób Klapmeyer'a, który tak uskuteczniliśmy:

Siano i koniczynę po skoszeniu, gdy już lekko zwiędły, w godzinach po południowych, ku wieczorowi przed opadnięciem rosy, zbiliśmy w kupy lub wały średnio je ugniatając; tak pozostawały do następnego dnia, poczem suszyliśmy zwyczajnym sposobem, rozrzucając na dzień, a zbijając w lekkie nastroszone stóżkowate kupki na noc.

Wprawdzie zyskaliśmy dwa dni czasu w suszeniu siana, a trzy w suszeniu koniczyny w czasie najpiękniejszéj pogody; przy raptownéj zmianie powietrza, nie bardzo jest to bezpiecznem.

Przekonawszy się zatem, że to nie jest ostateczny środek, szczególniéj na łąkach wilgotnych z natury gruntu; należało zatem wynaleźć więcéj praktyczny i więcéj pośpieszny środek, prowadzący również do jednego celu.

Nie rzadko w pismach zagranicznych zdarzyło nam się spotkać z wychwalanym sposobem Bistrema pospiesznego suszenia siana, zamieniając je na siano brunatne.— Zaintrygowany, przedsięwziąłem chociaż w części sprobować.

I tak: po skoszeniu trawy na łące nieco nizkiéj i mokréj, obrałem miéjsce podniesione zupełnie suche, po przeschnięciu siana przez dni dwa, gdy już dosyć owiędło, zwoziło się je na obrane wzniosłe miéjsce, rozkładając tam; (upatrzywszy rozumie się pogodę chociaż na dzień przyszły, co przewidzieć nie jest trudno).

Drugiego dnia, po zéjściu rosy, gdy już siano pozbawione zo-

stało zupełnie wilgoci zewnętrznéj. Całą siłą poleciłem układać nawiezionego poprzedniego dnia zapasu w tuż przygotowany bróg. Brogi pod tym względem uważam za daleko wygodniejsze tak w układaniu, udeptywaniu jak i ochronie od nagłéj niepogody, spuszczeniem daszka.

Przy układaniu największą i najważniejszą, a nawet raczéj całą podstawą dobrego udania się zakonserwowania siana, zależy: aby je jak tylko można najsilniéj udeptać, co nie jest trudnem, nie żałując pilnéj uwagi i większéj ilości ludzi, t. j. bacznie i nieustannie pilnować, aby każda warstwa jak najrówniéj udeptaną była, przekroczenie chociaż w jednym razie i miéjscu, może być powodem spleśnienia siana.

Warstwa na raz włożona do udeptania, średnio 8 do 5 stóp wynosić powinna. – Zbyt wielką ilość od razu nie można dokładnie udeptać, za małe zaś warstwy zanadto mocno ugniecione, nie tak pospiesznie uwalniać będą wilgoć. Miarą dobrego utłoczenia będzie: gdy z boku warstwy ręki włożyć nie będzie można, a zatem przystęp powietrza będzie zupełnie wstrzymany.

Pamiętać należy, aby przy udeptywaniu kawałek żelaza nie zabłąkał się i nie został wgnieciony, gdyż jak utrzymują, może się stać przyczyną zapalenia siana.

Między warstwami przekładano słomę żytnią; na trzy warstwy udeptanego siana przychodziła jedna warstwa słomy grubości dwóch stóp.—Słoma jest bardzo dobra (chociaż się bez niéj obéjść można) reguluje wilgoć i sama przez lekką fermentację staje się pożywniéjszą, ktoby więc miał w tym razie poddostatkiem słomy w zamiarze użycia jéj na paszę, nie może lepiéj z nią postąpić.

Po skończeniu i zapełnieniu całego brogu, przykrywa się go zwykle na kilka stóp słomą, spuszcza daszek i zostawia w spokojności.

Zaraz prawie w dzień lub dwa powstaje silne gorąco, cała masa obficie paruje. Ciepło trwa około sześć tygodni, poczem powoli zupełnie ustaje, stanowiąc jak najlepszą paszę koloru brunatnego, mocno-aromatycznego zapachu.

Z koniczyną postąpiłem podobnie, z tą tylko różnicą, że nieco dłużéj pozostawała na polu, t. j. do czasu gdy już listki i cieńsze gałązki dobrze zwiędły i nie przechowywałem w stogu, lecz w osobnéj stodółce w sąsieku, również mocno ugniatając ludźmi, pomimo silnego gorąca, które się z wewnątrz wydobywało.—Obawiając się więcéj jeszcze zapalenia lub spleśnienia jak z sianem w brogu, częściéj i obficiéj koniczynę przekładałem słomą.

Trzymałem się ściśle przestrogi teorji i wiedząc, że tylko przez przystęp powietrza mogę zatrzymać rozwój fermentacji, dlatego sam byłem obecny udeptywaniu, aby jak najrówniéj i dokładniéj się odbywało, szczególniéj przy belkach i w blizkości dachu, w każdém bowiem miéjscu, gdzie nie mocno udeptano, tworzyła się pleśń.

Po skończonem ułożeniu, zakazawszy chodzić lub naruszać gdziekolwiek udeptaną massę, pozostawiłem ją w zamknięciu.

Trzeciego dnia para napełniła całą stodołę, wydobywając się wszystkiemi otworami i szczelinami tak, że ludzie nieświadomi przyczyny, sądzili że pożar się wszczyna; parowanie to trwało zmniéjszając się stopniowo, kilka tygodni.

Tak siano jak i koniczyna po zupełném wyschnięciu, przedstawiało zbitą brunatną massę i niepodobna było inaczéj użyć jéj na paszę, jak oddzielać stósownym nożem lub ostrzonym rydlem, odżynając warstwami pionowo.—Po odcięciu pewnéj ilości, powierzchnia w miéjscu odciętém przedstawiała zbitą massę z wierzchu więcéj jasną, na dole więcéj zbitą i ciemną.

Korzyści jakie otrzymujemy z tak suszonéj i przechowanéj paszy są:

1) Prędzéj wysuszyć zdołamy—ztąd bez porównania mniéjszy koszt w suszeniu.

2) Krócéj zostaje na powietrzu—ztąd mniéj jesteśmy zależni ze strony atmosfery i prawie zupełnie ochronieni od utraty paszy.

3) Większą ilość zbierzemy paszy z danéj przestrzeni, gdyż nie stracimy przez wyschnięcie a następnie ukruszenie kwiatu i listków tak w sianie i koniczynie.

4) Z tego samego powodu i pasza będzie odżywniéjszą.

5) Miéjsca daleko mniéjszą przestrzeń zajmiemy, jak gdy przy składaniu suchéj paszy.

Czy pasza podobnie przygotowana, jest równie dobrą jak i wysuszona zwyczajnym sposobem?

Dwa rodzaje są na to odpowiedzi, które stósują się wyłącznie do pytania: czy pasza fermentowana jest lepszą i pożywniéjszą od paszy w naturalnym stanie.

Pasza fermentowana bardzo wiele ma zwolenników do dziś dnia i ci utrzymują, że siano i koniczyna brunatne, są pożywniéjsze i strawniéjsze dla bydła w stosunku do suchéj paszy jak 90 na 100.

Drudzy również utrzymują, że jest strawniéjszą, ale też dla tego niepożywniéjszą—są bowiem przeciwnikami wszystkich pokarmów fermentowanych, utrzymując: że najlepszem i najwłaściwszem miéjscem do fermentacji jest żołądek zwierzęcia.

Dowodzą, że pokarm zafermentowany również dobrze bydło zjada, lecz się na nim wcale nie tuczy, a nawet z powodu znacznie posuniętéj fermentacji, która powinnaby się dopiero w żołądku odbyć, bydło laksuje.

Naoczne moje spostrzeżenia są: skarmione bydło sianem i koniczyną brunatną, (w pomięszaniu ze słomą razem lub na dania) dobrze wyglądało wcale nie laksowało, a nawet z daleko lepszym apetytem pożywało jak suchą paszę, tak konie, owce, jak bydło rogate, i nie znajduję lepszéj przymięszki suchéj do słomy, jak na brunatno zaprawiona pasza.

Tak siano jak i koniczynę brunatną należy z początku dawać na wagę, aby sobie stworzyć okomiar, gdyż w daleko mniéjszéj ilości na objętość, znajduje się większa ilość pokarmu w suchéj paszy.

Kunów 2 stycznia 1858 roku.

BURAKI PRZEDZIMOWEGO WYSIEWU.

Zasiew niektórych roślin przed zimą, w ogrodnictwie od dawna jest znanym: pietruszka, marchew, burak zasiewane w ogrodach przed zimą, wyrastały lepsze i mniéj chwastami zarastały.—

Strumiłło (Ogrody północne tom I kar. 168) zasiew przedzimowy zaleca dla wielu roślin ogrodowych uważając, że zasiane przed zimą, wytrzymują lepiéj wiosenne przymrozki jak rośliny zbyt wcześnie na wiosnę wysiane. Buraki cukrowe, które same przypadkiem się rozsiały, utrzymały się dobrze i pięknie wyrastały; to naprowadziło na myśl zrobienia obszerniéjszéj próby w otwartém polu. Pierwszy uwagę na to zwrócił w Korrespondencie rolniczo-przemysłowym p. T, a w praktyczne użycie wprowadził P. K. Sidorowicz dyrektor fabryki cukru w Łyszkowicach powiecie Łowickim.

Na folwarku Łyszkowice w gruncie żytnim pierwszéj klassy na trzecioletnim nawozie, buraki po burakach zasadzonem zostało mórg 5, 300-prętowych.—Próbę najpiękniéjszy skutek uwieńczył.

Buraki w pierwszych dniach wiosennych obeszły najrówniéj. W ciągu wzrostu, piękną odznaczały się bujnością—chwastów nie było prawie żadnych, przez co pelenie było niekosztowném,—Plonu zaś wydały po korcy 120 z morga. – Wadę zaś miały, że wiele bardzo wybiegało w nasienniki, co w ogóle w suche lata w burakach wczesnych widzieć się daje—jednakowoż po przerobieniu na cukier, zbyt wielkiéj różnicy nie było,

Soku bowiem mniéj było 2 i pół procentu na 100 czyli na 100 funtach cukru jedna czwarta funta mniéj.

Chociażby co do plonu między burakami przedzimowo a zwyczajnie sadzonymi różnicy nie było, sadzona część plantacji przed zimą, wiele korzyści nasuwa.

Naprzód, że nawał robót wiosennych w tym sposobie byłby rozłożonym, że już część jest zasadzoną.

Potem, że buraki przed zimą zasadzone wcześniéj wschodząc, mniéjszego i wcześniéjszego wymagają pelenia.

Zasady z téj w zawiązku zostającéj uprawy wyprowadzić się dają następne.

Aby do przedzimowéj uprawy buraków obrać grunt z natury niezbyt ścisły z dobrymi spadkami.

Zasadzić o ile można najpóźniéj, aby nasienie przed zimą nie zakiełkowało, chociaż zakiełkowania przed zimą bardzo się nie ma co obawiać, jak to mam z tegorocznego doświadczenia. — W dniu 18 listopada b. r., mróz dochodził do 7 stopni— zdawało się, że już będzie zima, buraki zasadziłem,—Późniéj mrozy ustąpiły i do dzisiaj mamy prawie ciepło—w operacji południowéj termometr w wielu dniach do 12 stopni wyżéj zera dochodził a nasienie ani podobném do zéjścia.—W naszéj okolicy w Łowickiém w tym roku, do 50 morgów zasadzonych zostało.

Bogurya 22 grudnia 1857 roku.

EDMUND SYGIETYŃSKI.

JAKIE KORZYŚCI MIEĆ MOŻEMY Z KRZYŻOWANIA KRWI ARABSKIEJ Z NASZEMI KOŃMI.

Czy konie arabskie czy angielskie zaprowadzać nam wypada jest to pytanie, które od lat kilkunastu w całéj Europie napróżno rozwiązać się silą zwolennicy jednéj i drugiéj rasy, broniąc zawzięcie jednéj swych maxym, ustąpić pierwszeństwa wzajemnie nie chcą.—Dla bezparcjalnego widząc rezultaty rass obydwóch, trudném jest w istocie orzec stanowczo, za którą więcéj przemawia (a).

Bo jeżeli koń angielski dominuje wzrostem, jeżeli jako pociągowy bajeczne ciężary dźwiga, jeżeli na wyścigach z przeszkodami i bez przeszkód z szybkością ptaka do mety dobiega, to znów arabski zadziwia pięknością form swoich, jest zwinny, zgrabny, obrotny i jeżeli na wyścigach nie tresowany od dzieciństwa, zostanie w tyle za angielskim Vollblutem (Throughbred), to przecież żaden koń mu nie wyrówna w szybkości i zwrocie, pod żołnierzem, ciężko nawet zbrojnym. Przy tém mało potrzebuje żywności, wszystkie klimata znosi i zwykle 35—40 lat żyje, tak że w 25 latach za młodego jeszcze uchodzi. Lecz podobno nie o to nam idzie, którym koniom pierwszeństwo oddać wypada, lecz oto z jakiemi krzyżując nasze, do dobrych koni najprędzéj dojść możemy.

W takim razie niepodobna jest chwytać się rasy angielskiéj—najprzód położenie kraju, potem sposób w jaki tam konie wychowują, jest całkiem różny od nas, zresztą chcąc z tamecznemi krzyżować, wypadałoby się namyślić, do jakiego gatunku się zdecydować.

Jak wiadomo bowiem, Anglicy utworzyli sobie do każdego przeznaczenia, do każdéj roboty osobną rasę—nam trzebaby mieć jedną, któraby wszystkie zalety w sobie mieściła. Anglicy jéj nie posiadają, bo chociaż teraz ich Vollbluty (Thoronghbred) do powozów także im służą, toć do pługa i brony, nie wiem czyby się przydać mogły. Na jedném prócz tego rodzaju koni zbywa — to jest na koniach wierzchowych.—Śmiesznem się może wyda to moje zdanie, ale w istocie, lubo Anglicy jeżdżą końmi dużo, to jednak nie mają koni wierzchowych? Koniem bowiem wierzchowym tego nazywam, który jest obrotny, zwinny, który każde poruszenie swego jeźdzca rozumie i takowemu się poddaje, który wszystkie przygody swego jeźdzca dzieląc, czuje że go niesie, i który że tak powiem drugą duszą jest jego.

Tego rodzaju koni Anglicy nie posiadają, bo jako naród kupiecki a nie wojenny, nie mogli pojąć potrzeby podobnego konia.

Anglicy prócz tego nie rozumieją przyjemności jeżdżenia na koniu, wymyślili nawet osobny rodzaj siedzenia, który nie pozwala swobodnego użycia i pokazania konia. Siedząc krótko w strzemionach, chuśtają się za każdym krokiem, co samo dowodzi, że przy dosiędzeniu rumaka tylko o ułatwienie mu biegu im chodzi.

U nich koń jest to samo, co każda inna maszyna, nakręca się i idzie – tu szybkość stanowi wszystko—wygranie zakładu, więc się koń tresuje przez pół roku, by o oznaczonéj godzinie w tylu i tylu minutach pewną przestrzeń przebiegł, a potem odpoczywa i znów

---

(a) Rozprawę tę czytaną niedawno na jednem ze zgromadzeń Towarzystwa agronomicznego w poznańskiem, jako będącą w związku z artykułem p. Lippomana „po koniach wyścigowych“ w zeszłorocznym Przeglądzie rolniczym pomieszczonym, „owtarzamy z Ziemianina.

(Przyp. Redakcji).

się tresuje,czy to tylko jest przeznaczeniem konia, czy taką rasę zaprowadzić mamy, o tem wątpie.

Mnie się zdaje, że nam rodzaj koni jest potrzebny, któryby wszystkie przymioty w sobie mieścił, któryby przy pięknych formach, tak do wierzchu i wyścigu, jak i do pociągu, do noszenia żołnierza jak i do ciągnienia pługa był zdolny.

Ale może mi kto zarzuci, że to wszystko są rozumowania tylko, nam liczb potrzeba, nam dowieść potrzeba, iż potomstwo konia arabskiego jest lepszem, aniżeli konia angielskiego — a więc dobrze. Nie będę się daléj rozwodził, nad wartością konia angielskiego i arabskiego, nie powiem, że naturalniéjszą mi się wydaje rzeczą szukać do poprawy koni rassy, która w swéj czystości przeszło lat 1200 jest zachowaną, bo od roku 615 po Chryst., to jest od Machometa z największą skrupulatnością od jego 7 klaczy: Kochajlau, Seglawi, Obejau, Manahi, Kochaila, Dzius, Seglawi Dżedrau i Dzielfa rody swych koni utrzymują.—Że przeto wartość rasy tak dawno egzystującéj, prędzéj do poprawy koni zdolną być może, aniżeli téj, ktora dopiero od lat 200 egzystuje, że zresztą czysta krew angielska (Thorenghbred), początek swój bierze także od koni orjentalnych, to jest od 3ch ogierów:

1. Byerli Turk, sprowadzony do Anglji 1689 r.
2. Darléj Arabian, sprowadzony 1705 r.
3. Godolphin Arabian; sprowadzony 1725 r. i klaczy miéjscowych, że zatem naturalniéjszą się by zdawało rzeczą poprawiać swe konie czystą rasą, aniżeli mieszańcami. Lecz opuszczam to wszystko, bo my w naszym kraju z naszych koni posiadamy już oczywiste dowody, że potomstwo i krzyżowanie z arabskiemi jest korzystnem i dobrem, w skutek tego krzyżowania bowiem osięgliśmy dzielne konie, a temi była rasa koni polskich; rasa, która na pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi zasługuje.

Że zaś konie polskie pochodziły z arabskich, że dawni Polacy ciągle swe stada arabskiemi końmi odświeżali, o tem się przekonywamy nietylko z tradycji i opowiadań, lecz wyczytujemy także w różnych dawnych pisarżach, o tém wzmianki i tak:

Sarniecki wspomina o pięknych stadach koni: Buczackiego i arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Vanozzi w poselstwie od papieża do Zamojskiego posłany, mówi o jego pięknych koniach tureckich.

Kardynał Cetani, który był w poselstwie do Zygmunta III, nadmienia o wielkich stadach tureckich koni króla, to samo Jarzemski, pisze o Janie Kazimierzu, tureckiemi zaś nazywano ówcześnie konie arabskie (b).

Teraz przychodzi pytanie, co był koń polski i jakiemi się odznaczał cnoty.

Czy był piękny i okazały, niech służy za dowód, pomijając szczególne cechy i znamiona, zdanie konjuszego króla angielskiego, który gdy w r. 1636 konie Zawadzkiego ówczesnego posła do Anglji, które ogólnie tam podziwiano, oglądał, wyrzekł. iż król angielski żadnego konia tak pięknego nie posiadą (c).

Lecz powierzchowność to jest rzeczą podrzędną, cnoty konia (Leistungen) to wszystko stanowi; a tu przedstawiają nam się przykłady dzielności, o której żaden Anglik dla swego Volbluta (Blooдhosse) ani nie marzy.

Niech mi wolno będzie kilka przytoczyć.

I tak: Długosz poświadcza, że Sędziwój uszedłszy z więzienia Elżbiety królowéj węgierskiéj, ubiegł na jednym koniu polskim 60 mil przez dobę.

Po ucieczce Henryka Waleziusza,kozaz wojewody Sieradzkiego goniąc ze królem, jednéj doby stanął z Krakowa w Wiedniu na polskim koniu.

Lecz to są przykłady koni pojedynczych, których autentyczności może ktoś zaprzeczy, lecz to co historja naszego kraju poświadcza, to przyjąć musim za czyn dokonany...; i tak: w r. 1657. Stefan Czarniecki otoczony w okolicach Gdańska przez wojska generałów szwedzkich, Aschenberg, Duglas i Stenbock, zrobił z swą armią 48 mil w 2ch dniach i 1 nocy, a przybywszy w ten sposób naprzeciw Płocka, tam zaledwie dwie godziny koniom wytknąwszy z kopyta Wisłę w pław przebył. nie tracąc przy téj przeprawie jak 4 konie.

Gdy pomyślem jak ciężko ówczesny żołnierz był uzbrojony i że to nie konie wypoczęte, lecz konie ciągłych marszy i trudów, zaiste nie możem jak tylko podziwiać dzielność owych koni, był to wyścig, któregoby pewnie żaden koń angielski (Thoronghbreed) nie wytrzymał. Nie było jednak w téj armii innych koni jak polskie i pochodzenia wschodniego, a przecież nie ustawały i nie figały—jak to dzisiaj o koniach orientalnych twierdzą.

Dawne to prawda czasy, kiedy się to działo; lecz chociaż odtąd konie nasze może w swéj dzielności upadać zaczęły, to jednak jeszcze niedawno, gdyż w początkach teraźniéjszego stulecia posiadaliśmy dziarskie konie, co poświadczyć mogą Napoleońskie czasy.

Niech te kilka przykładów posłużą za dowód, żeśmy posiadali konie, które o lepszą z wszelkiego rodzaju końmi Europy, chodzić mogły; powstały zaś z krzyżowania z końmi arabskiemi, a dzielność swą zachowywały przez to, że raz po raz krew ich ogierami arabskiemi odświeżaną bywała. Dziś po większéj części zatraciliśmy tę rasę, a zatraciliśmy ją nietylko, że w ogóle zaniedbaliśmy chów koni, lecz głównie z téj przyczyny, żeśmy poczęli krzyżować z angielskiemi z pochodzenia angielskiego końmi. Straciły

(b)Patrz powyższe cytata w artykule Spirydyona Ostaszewskiego w Tygodniku Petersburgskim

(c) Ostaszewskiego uwagi nad chodowlą koni w kraju naszym w Tygod. Petersburgskim z 1844 r.

w skutek tego konie nasze swój typ swą cechę dawniéjszą, a nabyły mnóstwo błędów, jako to: opoje u überbeiny spaty (hasenhaki) i t. p.—Staraniem więc naszém być dzisiaj powinno oczyścić je z tych wszystkich ułomności, a przywrócić naszą rasę do dawnego blasku,—Nie twierdzę ja, mimo tego bynajmniéj, by powyższe wymienione wady miały być znamieniem konia angielskiego, koni angielskich i pięknych i całkiem wolnych od błędów jest dosyć. — W potomstwie tylko ich, często podobne ułomności się napotykają. W Niemczech, gdzie dzisiaj prawie wszystkie konie są pochodzenia angielskiego, najwięcéj koni z błędami, a jak naprzykład opoje pomiędzy innymi są rzeczą zwyczajną, dowodzi przysłowie niemieckie:

„Wer ein Pferd hat ohne Galle, hat kein Pferd im Stalle"

Powodem zaś tego najczęściéj bywa, iż jeśli przy dopuszczenia angielskiego ogiera, nie zwraca się nadzwyczajnéj uwagi, na wszystkie własności i wady tak ogiera jak klaczy i stósownie się w tém względzie nie dobiera, najczęściéj w źrebięciu jakaś wada się okaże lub całkiem nieforemne się ulęże. Dopuszczając zaś ogiera arabskiego nigdy o nic podobnego się obawiać nie potrzeba, krew w nim płynąca jest tak szlachetna, że choć dopuszczony do klaczy upośledzonéj, nie uszlachetni źrebięcia od razu, nigdy przynajmniéj nowéj wady mu nie doda (d).

Chcąc więc poprawić nasze konie nie szukajmy do tego sposobów exkortycznych, nie twórzmy rass nowych, lecz powróćmy do dawnéj świetności, naszą starą rassę polską. Do tego zaś dojść tylko możem przez krzyżowanie z arabskiemi ogierami. W ten sposób obczyszczą się dzisiejsze konie nasze z wad wszelkich. Jeszcze słynie w nich jakiś szczątek krwi dawniéjszy, ta połączona z pobratymczą arabską, wyda niezawodnie pożądany owoc.

Będziemy znów posiadać konie piękne, silne i wytrzymałe, a chociaż na darniu wyścigowém na krótką metę—pozostaną w tyle za Volblutami, to niezawodnie tam gdzie chodzić będzie o marsze dalsze, gdzie przyjdzie w wozie lub pojeździe ciągnąć mil kilkadziesiąt, pewno jako praktyczniéjsze się okażą.

Ignacy Raszewski.

O PŁODOZMIANIE

z praktycznego stanowiska uważanym

(Ciąg dalszy, początek w Nrze 1 Przeglądu).

Rzecz widoczna, że uchwycić właściwy stosunek przestrzeni mającéj się przeznaczyć pod rośliny zbożowe i w ogóle handlowe, do téj jaka ma być użyta pod rośliny pastewne, niezmiernie trudno. I dla tego to wielu gospodarzy tak znaczne straty ponieśli przez wprowadzenie płodozmianu, że na ten stosunek nie mieli względu albo też nie dość dokładnie go ocenili. Jednakże zawód jaki niektórzy ponieśli nie powinien zrażać innych, ale zachęcać tylko do wykrycia, co stało się powodem niepowodzenia; nie powinien wywoływać potępienia dla samejże miljoracji, ale dla tych co jéj umiejętnie zastósować nie byli zdolni.

Bo jest rzeczą pewną, że przez wyłożenie kapitału na nawozy nikt jeszcze nie stracił, tak również nikt źle nie wyszedł na wprodzeniu płodozmianu, jeśli ma się rozumieć, wprowadzał go racjonalnie i zastósował do potrzeb miéjscowych.

Dla tego nie godzi się brać do urządzenia płodozmianu, dopóki w pewnéj miéjscowości że tak powiem nie uczulo się konieczności téj zmiany, dopóki gruntownie nie poznaliśmy korzyści i niedogodności, jakie obecny stan rzeczy przedstawia, dopóki nie jesteśmy pewni, że przez zmianę nieutracimy pierwszych, a usuniemy ostatnie.

Dopiero gdy poznamy, że płodozmian w naszych stosunkach jest korzystnym i wyraźnie ma przewagę nad gospodarstwem obecnem, (trójpolowem), należy zastanowić się jaką przestrzeń gruntu pod niego użyć możemy.

Niewątpliwie ilość posiadanego nawozu jest miarą powierzchni, którą można przeznaczyć pod płodozmian, bo tenże wtenczas tylko daje słusznie mu przyznawane korzyści, kiedy grunt pod niego przeznaczony, tak często otrzymuje nawóz, że zasób pokarmów roślinnych ustawicznie w nim wzrasta. Wielu gospodarzy urządzając płodozmian przyjmują za podstawę nawóz, jaki spodziewają się, że mieć będą przez polepszenie gospodarstwa i tacy bardzo źle wychodzą, bo kto w przedmiotach spekulacji poczyna od marzeń, ten skończy na najsmutniéjszym paradoksie, niezawodnie bowiem zamiast spodziewanych korzyści, otrzyma w zysku torbę i kij podróżny.

Niespodziewaną więc, ale rzecywistą w ciągu kilku lat ostatnich posiadaną ilość nawozu należy przyjąć jako zasadę do obliczenia powierzchni, na któréj można płodozmian zaprowadzić. I tak np. jeśli rocznie posiadam tyle nawozu, że mogę nim założyć 30 morgów, a działanie jego trwa przez lat 6, bo grunta są ciężkie, gliniaste, to jestem w stanie 180 morgów gruntu użyć pod płodozmian. Jeśli zaś grunta są lekkie i w krótszym czasie rozkład gnoju ma w nich miéjsce, to w tym stosunku mniéjszą przestrzeń pod płodozmian można przeznaczyć. W ógóle chcąc znaleźć tę przestrzeń, należy liczbę morgów corocznie wygnajanych pomnożyć przez liczbę lat, w ciągu których pognój skutki swoje okazuje.

Drugą ważną okolicznością przy wprowadzaniu płodozmianów jest liczba płodów i rodzaj roślin, które do rotacji wprowadzić zamierzamy. Rośliny pastewne najpierw zasługują tu na uwagę, gdyż one stawiają nas w możności otrzymywania większéj ilości nawozu. Nadto przez swój wzrost zwarty przyczyniają się one do spulchnienia gruntu i absorbowania gazów, ułatwiają rozkład materji mineralnych w gruncie obecnych, za pokarm dla roślin następnie służących, wyniszczają chwasty, które stłumione ich bujnym wzrostem nie mogą się wykształcić i muszą ginąć bez wy-

---

(d) Patrz o sztuce chowu koni, przez Wł. księcia Sanguszkę.

dania nasienia, i wiele innych korzyści dla rolnika przedstawiają. Jak wielką przestrzeń gruntu mamy dla nich przeznaczyć, o tem już wyżéj mówiłem—idzie tylko o to czy je uprawiać na świeżym nawozie jako przedplony, czy też po wyczerpaniu gruntu przez rośliny zbożowe, dla wzbogacenia go pod plony następne, jak to zwyczajnie ma miéjsce z koniczynami i brzanką. W tym względzie gospodarze nie zgadzają się, jedni utrzymują, że jako wzbogacające grunt należy je zasiewać bezpośrednio po nawozie, gdyż one nietylko wrócą to co znalazły, ale przez swe szczątki, przez swój korzystny wpływ jaki na grunt wywierają, przysporzą w nim pokarmów roślinnych—inni przeciwnie mniemają, że właśnie jako wzbogacające grunt, należy zasiewać wtenczas, kiedy on już poczyna tracić siłę nadaną mu przez nawóz, gdyż sądzą oni, że rośliny te pospolicie głęboko zapuszczające korzenie, są w stanie korzystać z pokarmów w głębszéj warstwie ziemi, ukrytych dla innych roślin nieprzystępnych.

Ani jednego, ani drugiego zdania nie można przyjąć bezwarunkowo, lecz względnie tylko do miéjscowości. Są grunta, w których bez przedplonów obejść się nie można, są inne gdzie wprowadzając je narazilibyśmy się na wielkie straty. Do pierwszych należą: 1) grunta ciężkie, gliniaste, lub gliniasto-wapienne, które przez wpływ przedplonów spulchnią się i kruszeją tak, że następnie łatwiéj mogą być wyorane, 2) grunta sapowate, wilgotne, które w skutek spulchnienia działaniem przedplonu stają się następnie łatwiéj wysychającemi, 3) grunta bardzo żyzne, na których pszenica wylega na świeżym gnoju zasiana. Przeciwnie w gruntach pulchnych, które przez wpływ przedplonów tracą spojność; w gruntach mało gnojnych, gdzie przez ich wprowadzenie uszczupla się pokarmów roślinom dochód pieniężny przynoszącym, w gruntach wreszcie, na których przedplony nie udają się dobrze, dla jakichkolwiekbądź przyczyn, lepiéj jest nie używać takowych, bo przedplony wtenczas tylko są korzystne, wtenczas tylko swój wpływ zbawienny wywierają, kiedy są dobrze zwarte, gęsto i bujnie wzrosłe. Co do innych roślin, które do płodozmianu wprowadzić zamierzamy, to nie można przyjąć stałéj zasady, lecz w ogóle należy dać pierwszeństwo tym, które w miejscowych stosunkach najkorzystniéj się opłacają. W naszym kraju oziminom należy prawie zawsze dać przewagę nad jarzynami, bo one nietylko pewniéj udają się, ale i ziarno ich pospolicie lepiéj płaci.

Trzecią okolicznością, na którą przy urządzeniu płodozmianu wzgląd mieć należy, jest liczba robocizny, jaką posiadamy. Często stosunki miéjscowe zapewniają wielkie korzyści z uprawy jakiéjś rośliny, tymczasem nie można jéj wprowadzać do rotacji dla braku robocizny potrzebnéj do jéj obrobienia. Tak np. gdyby ktoś chciał zaprowadzić plantację buraków, jako jednéj z roślin najkorzystniéj opłacających się, a nie obliczył, że nie ma odpowiedniéj robocizny, mógłby narazić się na wielkie straty, bo nietylko buraki nie udałyby się, ale straciłby gnój pod nie przeznaczony i siłę roboczą, która przy innych płodach użyta, większyby zysk przyniosła, gdyż roślina ta tem więcéj się opłaca, większe daje korzyści, im więcéj około niéj pracujemy, im więcéj mamy o nią starania. Podobnie rzecz się ma z innemi roślinami, które wymagają starannego spulchnienia gruntu i oczyszczania z chwastów. Przy wprowadzaniu więc takich roślin do rotacji, trzeba mieć wzgląd na to, czy robocizna jaką posiadamy wystarczy nam do ich uprawy i i czy przez to inne zajęcia gospodarcze nie będą wystawione na zwłokę.

Daléj przy urządzaniu płodozmianu należy się starać aby działy były jak największe, zbyteczne bowiem rozdrobnienie gruntu liczne za sobą wiedzie niedogodności. I tak: 1) korzystanie z pastwisk jest utrudnione, często przystęp do nich zupełnie nie możliwy, a przynajmniéj trzeba zostawiać wygony, przez co znaczna część gruntów staje się nieczynną i koszta grodzenia się powiększają. 2) Roboty są bardzo podzielone, przez co dozór ich trudniéjszy, administracja musi być powiększona i koszt utrzymania gospodarstwa wzrasta. (d. c. n)

KORRESPONDENCJE PRZEGLĄDU. (*)

I.

Z Wieluńskiego *dnia* 2 *stycznia* 1858 *r.*

Nowy rok 1858 zawitał do nas po wodzie.—Zima ciągle wilgotna i mokra, przerywana małemi mrozami, które zaledwie do 5 R. dochodziły, nie rokuje bogatych plonów oziminy. —Oziminy wprawdzie na jesień dobrze się poujmowały, ciągłe jednak ich wysilanie się, źle na roślinność późniéjszą oddziałać musi. Dzisiaj już oziminy rzadną i giną.—Zima tegoroczna jeżeli w końcu nie będzie długotrwała i mroźna, należy do najłagodniéjszych w naszym klimacie.—W styczniu jeszcze roboty w polu nie ustały i dokończamy órki jesienne.

Fabryki techniczo-agronomiczne, ograniczające się w naszym powiecie na gorzelniach, z małym wyjątkiem wszystkie są czynne, i obawa braku wody ustała, od czasu padania od połowy grudnia deszczów.

Wydatek w gorzelniach dobry, kartofle w kopcach gniją.—Stan inwentarza dobry, chorobom epidemicznym chwilowo inwentarz nie podlega.—Organizm ludzki natomiast w skutek bardzo niezdrowego stanu powietrza więcéj cierpi. Febry zimne, skrufuliczne choroby, zapalenia bardzo mocne gardła, romatyzmy złośliwe, bardzo panują.—W ogóle śmiertelność między ludźmi, dużo większa niż w inne lata.

Ceny produktów bardzo niskie, brak pieniędzy ogólny, kre-

(*) Coraz zwiększająca się liczba Korrespondentów naszych, niedozwala nam w jednym Nrze zamieścić 6 obecnie nadesłanych Korrespondencji z prowincji—drukować je będziemy z kolei w następnych Nrach Przeglądu rolniczego, przepraszając szanownych autorów za tę mimowolną zwłokę.

(Przyp. Redakcji).

dytu żadnego, w tych kilku słowach, smutny stan materjalny rolnika dostatecznie skreśliłem.—Wielu posiadaczy ziemskich, nie jest w stanie chwilowo zapłacić podatków rządowi i poopłacać procenta długów hipotecznych. Stagnacja w handlu zupełna, na większe partje kupca nie ma, w mniejszych dają za korzec żyta do czternastu złotych (rub. dwa kop. dziesięć), kartofle płacą po trzy złote (kop. czterdzieści pięć) za korzec, okowity ganiec jeden złoty groszy piętnaście.—Bankructwa w całéj Europie oddziaływają również bardzo szkodliwie na rolników.—Podatki zapłacić musiemy, służący bez zasług się nieobędą, kapitał obrotowy na bieżące wydatki w gospodarstwie konieczny, pieniędzy za żadną cenę dostać nie można, a mała w porównaniu jest liczba tych, którzy dawniéj uzbieranemi funduszami bieżące wydatki zaspokoić mogą. —Brak pieniędzy pociągnie niezawodnie za sobą bankructwo niejednego rolnika, jeżeli sztucznym obrotem pieniędzy nie przyjdzie w pomoc za pozwoleniem rządu, bąć Bank Królestwa Polskiego, lub też Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Budowa drogi bitéj Sieradzko-Częstochowskiéj w jesieni trochę naprzód postąpiła, nie masz jednak w zarządzie i dozorze siły, ospale i wolno roboty postępują, koniec jeszcze daleki, a szczególniéj w naszym powiecie „Dolce farniente" górę wzięło. W. M.

II.

Drukujemy poniższe ustępy z listu Korrespondenta naszego jedynie dla tego, aby zwrócić uwagę na napotykane zboczenia przy godzeniu do służby czeladzi dworskiéj.

Leszczyny *pod Garwolinem 9 stycznia* 1858 *r.*

W natłoku smutnych myśli list niniéjszy piszę. Pod wpływem przykrych wrażeń kreślę dziś te słowa. Jeżeli kiedy łaskawy czytelniku doświadczałeś bolesnego uczucia—gdy przyszło ci ciemną stronę w charakterze bliźniego odkrywać, odsłaniać ujemne miéjsca w zbiorowém ciele ogółu rozmaitemi węzłami, których targać się nie godzi, związaném z twoją osobą—będziesz miał wyobrażenie o rodzaju moralnego cierpienia, którego doznaję w téj chwili.

Zaszczytnem jest imię dobrego gospodarza, troskliwego opiekuna powierzonéj mu gromadki sług i pracowników, obywatela mającego ciągle dobro swego kraju na oku, bo ścisłemu pełnieniu powyższych obowiązków, odpowiada wysokie wyobrażenie, jakie mamy o godności rozumu i serca człowieka. Jeżeli więc wysokie poszanowanie otacza ludzi, którzy zajmują tak korzystne stanowisko względem swoich bliźnich, jeżeli zasłużone współczucie ogarnia prawego obywatela rolnika—nic dziwnego, że oburzenie szlachetne towarzyszy osobie ziemianina zapominającego swą godność, nie zdolnego podnieść się do wysokości zajmowanego stanowiska.

Nie mam tu zamiaru wytykać wszystkich zboczeń, wykazywać usterków, ktore ubliżają godności obywatela.—W tych kilku wyrazach zwracam tylko uwagę na „niestósowność wychodzenia z ludźmi" którą uderzmy się w piersi—w wielu razach zarzucić nam można.

Ostatnie tygodnie kończącego się roku i pierwsze dni rozpoczynającego się, obfitują w sceny, w których główne role przyjmują obywatele, służący płci obojéj i żydzi. W godzeniu, odmawianiu, namawianiu, werbowaniu...czy jak tam nazwać służących, przebija się najsłabiéj, prawie niewidocznie piękna prawdziwie strona stosunków sąsiedzkich; występuje jawnie, bijąc w oczy interes własny zbratany z faktorstwem żydowskiem. Wręczanie, wsuwanie zadatków po szynkach przez żydów, po dworach przez panów—odmawianie służących, zwracanie ukradkowe przyjętych zadatków z namowy obywatela, który upaja człowieka gorzałką, aby zawód komuś uczynił, zrzekłszy się przyjętych obowiązków; są to obrazy, na ktorych „honor obywatelski" djabelnie szwankuje.

Umiemy biegle wyliczać wady naszego chłopa.— Obrachujmy się dobrze z własnem sumieniem, czyli większość wad jego charakteru nie wywołaliśmy niestósownem obchodzeniem się z nim lub złem zrozumieniem własnego interesu, dopiero ostatecznie zawyrokujemy czyja wina większa.

Q.

WIADOMOSCI HANDLOWE.

Gdańsk 9 stycznia 1858 roku.—Z drugiego na trzeci stycznia w nocy nagle powietrze się oziębiło i mróz do dnia dzisiejszego od 8 do 10 stopni utrzymywał się, Wszystkie wody zamarzły, port jednak jest otwarty, a okręta żytem i pszenicą ładują się.

Targi angielskie były w tym tygodniu ożywione, a ceny pszenicy w przecięciu od 1 do 2 szylingów na kwartarze podniosły się.

We Francji, Hollandji i Belgji, spekulanci chętniéj wchodzili w interesa, a ceny obracały się na korzyść sprzedających.

Na naszéj giełdzie dowozy były szczupłe, dla dobréj jednak ochoty do kupna, ceny od 30 do 40 guldenów na pszenicy podniosły się. Żyta poszukiwane na konsumcję, płacono 12 do 18 guld. drożej; jęczmień w ciągu tygodnia podniósł się, a tylko dla braku próbek interesa większych nie przybrały rozmiarów.

Sprzedano pszenicy łasztów 128, żyta 124, jęczmienia 11.

W drzewie żadne obroty nie miały miejsca.

W ciągu upłynionego roku wyszło z portu Gdańskiego pszenicy łasztów 33,703, żyta 13,269, jęczmienia 2537, owsa 871, grochu 3101, rzepaku 1398, siemienia lnianego 653.

Zostaje na spichrzach po 1 stycznia 1858:

Pszenicy łasztów 2375. żyta 3486, jęczmienia 375, grochu 109, rzepaku 938.

Kursa zamian; Londyn 199, Amsterdam 102, Hamburg 42 i pół.

Ceny były następujące w Gdańsku:

Za korzec warszawski płacono najwyżéj:

Pszenicy niezłéj	rs. 4.	k. 85
— — średniéj	5 —	36
Żyta	2 —	78
Grochu pięknego białego	3 —	45
Jęczmienia	2 —	71

Aleksander Makowski et com.

O AGRONOMIE z Instytutu Marymontskiego od wielu lat obowiązki rządcy pełniącym, można powziąść wiadomość adresując franco do Redaktora Przeglądu rolniczego.

Ceny średnie produktów rolniczych na ostatnich targach znaczniéjszych miast Królestwa Polskiego.

Wyszczególnienie MIAST:	CENA WARSZAWSKIEGO KORCA (około dwie trzecie czetwerta)																	
	Pszenica		Żyto		Jęczmień		Groch		Owies		Gryka		Kartofle		Mąka pszenna		Kasza jaglana	
	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.
Kalisz																		
Kałuszyn	3	60	1	88	1	80	2	—	2	10	1	50	—	75	4	50	6	68
Kielce	3	30	1	65	1	50	3	—	1	20	—	—	1	5	5	40	4	40
Lipno																		
Lublin	3	22	1	52	1	70	1	89	1	30	2	25	—	96	4	10	5	86
Łomża	4	50	1	80	1	80	1	80	1	20	1	20	--	75	5	—	10	50
Łęczyca																		
Łódź	4	20	2	—	2	—	3	60	1	50	—	—	—	80	4	—	6	20
Łowicz																		
Marjampol																		
Piotrków																		
Płock																		
Przasnysz																		
Radom																		
Sandomierz																		
Siedlce	3	45	1	80	1	75	1	80	1	25	2	—	—	60	4	20	7	20
Suwałki																		
Tomaszów Ra	3	90	1	65	1	65	2	70	1	5	1	50	—	60	3	60	4	80
Tom[illegible]	3	90	2	25	2	19	2	21	1	53	2	70	—	68	—	—	—	—
Warszawa																		
Włocławek																		
Włodawa																		
Wyszogród																		
Zakroczym																		

Wyszczególnienie MIAST:	CENY INNE																	
	Siano		Słomy fura		Sążeń drzewa		Wół średni roboczy		Koń średni fornal.		Wieprz dobry		Skop średni		Masło funt		Okowity gar bez akc.	
	rs.	k.	rs	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	r.	k.	rs.	k.
Kalisz																		
Kałuszyn	—	88	1	3	3	--	35	—	45	—	25	—	3	—		22		30
Kielce	—	75	3	1	3	50	35	—	75	—	30	—	3	—		25		50
Lipno																		
Lublin	—	72	—	39	4	31	35	—	38	—	32	—	—	—		23		38
Łomża	—	75	1	80	4	50	40	—	45	—	35	—	3	60		22		38
Łęczyca																		
Łódź	—	90	5	50	6	—	36	—	40	—	38	—	—	—		24		53
Łowicz																		
Marjampol																		
Piotrków																		
Płock																		
Przasnysz																		
Radom																		
Sandomierz																		
Siedlce	—	55	2	70	3	—	35	—	40	—	27	—	2	27		23		40
Suwałki																		
Tomaszów Ra	—	60	5	40	4	20	—	—	—	—	20	—	3	60		27		59
Tom[illegible]	—	53	1	70	7	50	26	52	51	—	22	—	—	—		18		38
Warszawa																		
Włocławek																		
Włodawa																		
Wyszogród																		
Zakroczym																		

W drukarni J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 2 (14) stycznia 1858 r.—Starszy cenzor, radca honorowy Hertz